

Poradnik
dla babysitterek

POLOWANIE NA POTWORY

NETFLIX
FILM NETFLIX

Joe Ballarini

Young

TOM 1

Joe Ballarini

Poradnik
dla babysitterek

POLOWANIE NA POTWORY

TOM 1

Z ilustracjami
Vivienne To

PRZEŁOŻYŁ

Ryszard Oślizło



TYTUŁ ORYGINAŁU:
A Babysitter's Guide to Monster Hunting

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Wydawca: Agata Garbowska
Redakcja: Adrian Kyć
Korekta: Bożena Sęk
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Projekt okładki: Joel Tippie
Zdjęcie na okładce: © Vivienne To
Ilustracje w książce: © Vivienne To
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Joe Ballarini
Originally published by Katherine Tegen Books
An Imprint of HarperCollins Publishers
Illustrations copyright © 2017 by Vivienne To

Copyright © 2020 for the Polish edition by Young
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Ryszard Ośliżło, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66654-46-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

POCZĄTEK

„Cicho, cichutko, moje dzieciątko”.
Czteroletnia dziewczynka, wyrwana ze snu, otworzyła szeroko oczy pod swoją pikowaną kołderką. Zamarła, nasłuchując. Zza listewkowych drzwi szafy wypływał dziwny niski śpiew.

– „Tatus ci kupi małe wróblątko”.

Nigdy wcześniej nie słyszała tego chrapliwego głosu, ale już wiedziała, że nie chce usłyszeć go ponownie.

Skrzypnęły drzwi szafy, a dziewczynka tak mocno zacisnęła piąstki na pluszowym misiu, prawie go dusząc, że aż zbielały jej kostki.

– Nie jestem beksą, nie jestem beksą – wyszeptała pod kołdrą.

Zamknęła oczy, błagając w duchu, żeby strachy zniknęły. W pokoju zaległa cisza. Szepty umilkły.

Wysunęła głowę. Drzwi szafy były leciutko uchylone.

A nie powinny być, nawet leciutko. Trzeba je zamknąć. I to już.

Odetchnęła głęboko, ześliznęła się z łóżeczka na dywan i bosy podeszła do otwartej ciemnej szafy.

Wtedy poczuła ten zapach. Mieszanekę wilgotnej ziemi, zgniłych jaj i tysiąca beknięć. Czasami brzydko pachniały jej skarpetki, ale nigdy aż tak.

Wiszące ubrania cicho zaszeleściły. Sweterki się rozsunęły. Z mroku wynurzyła się blada dłoń, która przytrzymała drzwi, nie pozwalając im się zamknąć. Z głębi szafy wyłoniła się jakaś postać, jak aktor wychodzący zza kulis na scenę.

– Witaj, dziewczynko. – Nieznajomy się uśmiechnął.

Strach przykuł ją do podłogi. Podniosła wzrok na pomarszczoną czaszkę intruza. Jego elegancką marynarkę pokrywały prochy umarłych i sadza.

– Obudź się – wyszeptwała dziewczynka do siebie. – Obudź się.

Potwór wyłuskał karalucha spomiędzy pasm włosów opadających mu na ramiona i wetknął go sobie do ust, jakby to był karmelowy popcorn.

– Myślisz, że się boisz? – zapytał. – Całą noc siedzę wśród twoich żalonych ubranek i czekam, aż zaśniesz. Cóż za okropne, cuchnące z ciebie stworzenie.

Gdy zrobił krok w jej stronę, ujrzała jego porośnięte brązową sierścią nogi, kopyta zamiast stóp i kiwający się ogon.

– Wiesz, kim jestem? – spytał stwór, opierając dłonie na biodrach. – Co ja mówię? Oczywiście, że wiesz. Zna mnie każde dziecko. – Błysnął chełpliwym uśmiechem. Między jego musztardowymi kłami mignęły kawałki nadgryzionego robaka.

– Ma-ma-ma... – jąkała się dziewczynka.

– Ma-ma-ma-mama cię nie słyszy, maleńka. Wyszła sobie z tatusem. „Więc śpij, dziecko, nie płacz już...” – zanuciło monstrum. W jego ślepiach połyskiwały złociste plamki. Jakby Droga Mleczna odbijała się w falach oceanu.

Dziewczynka przymknęła oczy. Nagle pogrążona w głębokim śnie, zachwiała się na nogach i wpadła prosto do wielkiego jutowego worka, który stwór wyciągnął zza pleców. Zawiązał jego koniec długą czerwoną wstążką.

– I gotowe – rzekł z szyderczym uśmieżkiem.

W pokoju na drugim końcu korytarza Veronica Preston, szesnastoletnia babysitterka, wylegiwała się na kanapie, rozmawiając przez komórkę ze swoim chłopakiem Toddem.

– Nie mogę teraz przyjść, Todd. Opiekuję się dzieckiem. – Chichotała, z roztargnieniem skubiąc wystrzępioną nogawkę dżinsów. – I nie, ty też nie możesz tu przyjść, więc nawet nie próbuj, koleś.

Todd właśnie myślał nad dowcipną i przekonującą odpowiedzią, kiedy Veronica usłyszała jakiś głuchy łomot na drugim końcu korytarza.

– Mała? – zawołała. – Obudziłaś się?

Słaby odgłos czegoś ciągniętego po podłodze nagle ucichł. Dziewczyna rozłączyła rozmowę, przerywając w pół zdania Toddowi pytającemu, o której właściwie wracają rodzice tego dzieciaka.

Babysitterka zamknęła leżący na jej kolanach niebieski spiralny notes i położyła go obok swojego sfatygowanego pomarańczowego plecaka na książki. Przekradła się przez ciemny korytarz pod sypialnię podopiecznej i cichutko otworzyła drzwi.

– Mała? – szepnęła.

W mroku ujrzała jakąś wielką bryłę wijącą się na łóżku. Sięgnęła ręką i pociągnęła za kołdrę.

– Poczytasz mi bajeczkę? – zagruchała do niej uśmiechnięta postać o węzowych oczach.

Opiekunka wrzasnęła. Potwór wyskoczył z łóżka, teatralnym gestem odrzucając kołderkę na bok.

– Ach, oczywiście. Wrzask to najlepszy komplement! – wykrzyknął triumfalnie.

Ciał szponami powietrze, próbując dosięgnąć długiego warkocza nastolatki, lecz ona już pędziła korytarzem w stronę kuchni, by zatrasnąć mu drzwi przed nosem. Potwór otworzył je kopniakiem, ale w środku nie było nikogo.

– Szybka z ciebie myszka, co? Gdzie się podziałaś, myszko? – zawołał żartobliwie.

Zaczął węszyć w kuchni, a Veronica wstrzymała oddech i wczoiła się za kanapę. Siedziała w tej kryjówce, gdy monstrum weszło powoli do salonu i tupiąc ciężkimi czarnymi kopytami po dywanie, wściekle machało ogonem.

Plecak.

Potrzebowała swojego plecaka. Kiedy stwór odwrócił się od kanapy, sięgnęła ręką i po omacku zaczęła oklepywać brązowe poduszki. Jego dłoń zacisnęła się na jej nadgarstku z niewiarygodną siłą.

– Chyba nie zostaliśmy sobie należycie przedstawieni. – Posłał jej uśmiech. – Nazywam się Grand Guignol. Większości znany jako Bobolud.

Mówił z hardością potwora, który przeżył tysiąc lat i nie raz widział biedne, bezradne dusze drżące przed nim ze strachu.

Babysitterka zareagowała jednak zupełnie inaczej.

– Miło cię poznać – odparła. – Jestem babysitterką. A ty nie porwiesz tego dziecka.

Bobolud zamrugał powiekami, wyraźnie zdezorientowany. W tej chwili dziewczyna powinna krzyczeć z przerażenia. Zamiast tego Veronica stała przed nim, trzymając w dłoniach dwa starożytne egipskie sztylety o wysadzanych szmaragdami rękojeściach. I nagle rzuciła się na niego.

Na zmianę robiła uniki i zadawała ciosy, a on uchylał się przed nimi, próbując dosięgnąć jej długimi brudnymi pazurami. Walczyli w całym salonie: szpon, kopyto i młócający ogon kontra dwa ostrza i warkocz.

Na widok uśmiechu monstrum włosy zjeżyły się Veronice na karku. Ogon stworza wystrzelił ku niej i owinał się wokół jej szyi. Zaczęła się dusić. Bobolud przyciągnął ją ku sobie, a jego wilgotny, smrodliwy oddech owionął jej policzek.

– Pożeram takie jak ty od tysiący lat – syknął. – Jestem dreszczem, który czujesz na plecach. Koszmarem, po którym budzisz się z krzykiem. A także dżentelmenem, choć to akurat nikogo nie obchodzi.

Babysitterka z trudem łapała powietrze. Szorstki ogon jak boa dusiciel zaciskał się wokół jej szyi, miażdżąc tchawicę, aż Veronice spurpurowiała twarz. Z każdym świszczącym oddechem próbowała wyrwać się z uścisku.

– Ahaaa. Słodka woń strachu – wyszeptał potwór.

Dziewczyna zacisnęła szczęki i walnęła go pięścią w brzuch, aż z czarnej marynarki wzbily się w powietrze tumany kurzu. Stwór się zachłusnął i zgiał wpół. Veronica wywikłała się ze splotów jego ogona i umknęła w bok, wirując jak profesjonalna tancerka tanga na parkiecie.

Z jej dłoni wystrzeliły dwa błyski metalu.



Grand Guignol uchylił się przed latającymi nożami i na znak rozczarowania postukał zębami, kiedy ostrza uderzyły z głuchym łoskotem w ścianę za jego głową.

– Srebrne sztylety? Serio? – westchnął. – Czy ja wyglądam jak wilkołak? Amatorka.

Ruszył ciężkim krokiem w jej stronę. Dziewczyna rzuciła się do ucieczki, porwała swój plecak, odbiła się od kanały i wyskoczyła przez okno do ogródka za domem.

Bobolud błyskawicznie skoczył za nią.

Veronica gruchnęła na trawę, lądując niezgrabnie na prawym boku. Ostry ból przeszywał jej ramię, kiedy grzebała w plecaku w poszukiwaniu czegoś. Wyjęła lśniąca fiołkę i czym prędzej ją odkorkowała.

Ciemne kopyta uderzyły o ziemię tuż przed jej twarzą i Grand Guignol przygwoździł ją do trawnika.

– Nie słyszałaś, jak mówiłem, że jestem wspiana, imponująca i magiczną istotą?

Przyciśnięta do ziemi Veronica próbowała podnieść na niego wzrok.

– Ależ słyszałam. Dlatego jestem przygotowana.

Potwór znieruchomiał, zaskoczony jej odpowiedzią, a wtedy dziewczyna wyturlała się spod jego kopyta i zatonęła ramieniem koło. Nagle ujrzał, że stoi w samym środku kręgu usypanego z mieniącego się niebieskiego proszku.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059